

Kapłańskie przerwane losy

Patrzę na nich z głębi przeszłości, gdzie echo ich kroków wciąż się rozbrzmiewa. Pamiętam ich historie, jakby działy się wczoraj. Widzę księdza Romualda Świrkowskiego, Władysława Całkę i diakona Augustyna Piórko – trzy dusze splecione niewidzialną nicią tragicznego przeznaczenia.

Pamiętam wesołego Augustyna - był diakonem, pełnym zapału i optymizmu. Widziałam, jak z godnością nosił swoją sutannę, jak jego oczy błyszczały podczas nabożeństw. „Był niezwykłym człowiekiem, pełnym wiary i oddania” - mówił jego siostrzeniec. Właśnie te słowa malują w mojej pamięci obraz chłopca, który szybko stał się mężczyzną, młodym kapłanem. Miał przed sobą życie pełne służby Bogu i ukochanej Ojczyźnie. Osiemdziesiąt trzy lata minęły od jego śmierci w obronie wiary i wciąż ten moment nie daje mnie spokoju. Widziałam dokument TVP Gdańsk, gdzie usłyszałam o jego losie. Słowa wypowiedane, choć nieśmiało, ale są wciąż przesycone bólem: „Zginął za wiarę, za ideały, za to, w co wierzył najbardziej”. Zrozumiałem, jak jego młode życie zostało brutalnie przerwane, jak jego plany i marzenia rozpadły się w pył. Brutalne przesłuchania i tortury były jego codziennością w więzieniu. W wyniku takiego okrucieństwa odniósł poważne rany. Do tego doszły wyniszczające choroby: tyfus, zapalenie płuc i zapalenie opon mózgowych. Umiera samotnie w szpitalu zakaźnym. Tęsknota za nim jest niemal wyraźna – za tym, co mógł stworzyć dla świata i kim mógł się stać. Wielka Osoba zmarła samotnie i tragicznie. Augustyn nie zasłużył na takie traktowanie!

Księdza Romualda Świrkowskiego też obserwowałam, gdy własnoręcznie pisał swój życiorys w 1926 roku. Widziałam jego dłonie, zmęczone, ale pewne, kreślące słowa na papierze. Czytał je nieraz, poprawiał, dodawał. Wiedziałam, że te zapiski były dla niego czymś więcej niż tylko kroniką życia. Były testamentem jego wiary i oddania: „Moje życie to służba Bogu i ludziom. Niechaj każda chwila będzie świadectwem mojej miłości do nich”. W tych nieskomplikowanych słowach kryła się przyszłość. Został aresztowany przez Niemców. Był uwięziony na Łukiszkach, brutalnie przesłuchiwany, otrzymał wyrok śmierci. W czasie drogi na stracenie udało się mu wyrzucić portmonetkę, a w niej kartkę z krótkim tekstem: „Wiozą nas na Ponary – ks. Świrkowski”. „Do ostatniej chwili miał przy sobie stulę. Być może jeszcze w ostatnich chwilach życia spowiadał ludzi odchodzących z tego świata, aby mogli pojednać się z Panem Bogiem” – mówił ks. Jasiński. Widziałam jego opanowanie, jego odwagę, która miała zostać wystawiona na najcięższą próbę. Patrzyłam, jak wkraczał w

otchłań, nie tracąc nadziei, nie tracąc wiary. Jego spokój przed zbliżającą się tragedią był niemal bolesny w swojej wymowie.

Władysław Całka - jego postać jest dla mnie najbardziej ulotna, niemal mglista. Nie ma tak wielu zapisów, tak wielu świadectw, jak w przypadku Augustyna czy księdza Romualda, a jednak pamiętam go. Nigdy nie dawał poznać po sobie cierpienia, spotkany na ulicy zawsze wesoło i chętnie porozmawiał, żegnając znajome osoby serdecznym uśmiechem. Widziałam, jak jego los splótł się z ich losem, jak stał się częścią tej tragicznej opowieści. Był jednym z tych, którzy zniknęli w wirze okrucieństwa. W marcu 1942 roku Władysław Całka, wraz z innymi zakonnikami, został aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu na wileńskich Łukiszkach. W więzieniu prowadził dziennik. Ten niewielki pamiętnik, pisany drobnym pismem z wtrąceniami po łacinie, niemiecku i litewsku, jest niezwykle cennym źródłem historycznym. Stanowi prawdopodobnie jedyny zachowany zapis więziennej codzienności. W dzienniku tym wymienia również współwięźniów, którzy zostali zamordowani w Ponarach pod Wilnem w latach 1941-1944. Jego brak, choć mniej udokumentowany, jest również bolesny. Władysław został symbolem tych wszystkich, których imiona zostały zapomniane, lecz których ofiara jest również ważna. Patrzyłam, jak jego życie zostało zdmuchnięte jak płomień świecy, pozostawiając po sobie tylko pustkę i echo niesprawiedliwości.

Obserwowałam ich wszystkich trzech, jak wkraczali w mrok, nie wiedząc, co ich czeka. Widziałam ból ich bliskich, tęsknotę, która towarzyszyła każdemu wspomnieniu o nich. Ich męczeństwo jest dla mnie lekcją o sile ludzkiego ducha, o niezłomności wiary w obliczu bezlitosnej nienawiści. Przypominają mi o kruchości życia i o cenie, jaką niektórzy płacą za swoje przekonania. Choć minęło wiele lat, czuję ten sam smutek, tę samą tęsknotę. Pamięć o nich trwa we mnie jak wiatr, niosąc ze sobą opowieść o miłości, poświęceniu i odwadze.